



Podpis ucznia:

***WSPOMNIENIA MARYSI,
CZYLI HISTORIA KOBIETY
BEZ DATY URODZENIA***

Hebkożona. 2011.

WSPOMNIENIA MARYSI, CZYLI HISTORIA KOBIETY BEZ DATY URODZENIA

Pamięci mojej babci, obiecuję nie zapomnieć

Wstęp

To opowiadanie jest zapiskiem wspomnień i historii mojej babci Marii S. z domu Glebko.

Kobiety bez daty urodzenia, ale z życiem i wspomnieniami poprzez karty historii od rewolucji październikowej poprzez dwudziestolecie międzywojenne, II wojnę światową, lata na Syberii, powojenną Polskę, PRL, stan wojenny aż do XXI wieku.

To książka spełniająca obietnicę, że historia mojej babci nie będzie zapomniana.

Rozdział 1 DZIADKOWIE MARYSI

Co do dziadków mam mgliste wspomnienia, nie znałam ich. Znam ich tylko z opowieści mojej mamy. Opowiadała mi, że mój dziadek był architektem, członkiem zubożałej szlachty Polskiej z dobrym nazwiskiem, ale bez majątku. Mój dziadek nazywał się Stefan Sieniawski.

Moją babkę poznał budując jeden z kościołów niedaleko majątku Horodyszczce na terenie obecnej Białorusi, a wtedy Rosji. Babka była jedyną córką Pana majątku w Horodyszczce i zakochana w dziadku potrafiła postawić na swoim i poślubić biednego szlachcica.

Po ślubie razem zarządzali majątkiem, mieli 7 synów i 1 córkę- Teklę. Wszyscy synowie jak osiągnęli odpowiedni wiek służyli w wojsku carskim, a jedynie przy rodzicach została córka.

Jednak nawet i ona po osiągnięciu 25 lat została wydana zgodnie z obyczajem za mąż.

Rozdział 2 POCZĄTEK BEZ POCZĄTKU

Jest lipiec, może sierpień 1920, a może 1922 r. Nikt nie wie, kiedy urodziła się Maria Glebko. Nikt nie zna dnia, ani godziny, ani miejsca. Jest już XX wiek, a wiemy mniej niż w średniowieczu. Urodzona w rodzinie 4 osobowej, a nikt nie potrafi wskazać miejsca i daty pojawienia się jej na tym świecie. Jest to początek bez początku. Życie, którego rozpoczęcia nie zna nikt.

Ustalmy więc, że jest początek lat 20 XX wieku, Polska właśnie odniosła ogromny sukces, pokonała Bolszewików, zatrzymała ekspansję czerwonych na Zachód i wreszcie może cieszyć się odzyskaną niepodległością i budową na nowo kraju.

W takich czasach pełnych trudu, ale też radości i cieszenia się życiem miała dzieciństwo Maria. Mieszkała wtedy na granicy Polsko-Rosyjskiej, w najbardziej wysuniętej na wschód miejscowości Rzeczypospolitej Polski Dziśnie.

Dzisiaj była miastem królewskim Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. Miasto z bogatą historią i o dużym znaczeniu obronnym dla Polski. Stanowiło zawsze strategiczny punkt walk polsko-rosyjskich. Szczególne znaczenie miało w XVI wieku w czasie wojny litewsko-rosyjskiej. Zygmunt August zbudował tam na wyspie zamek, a Stefan Batory ufundował kościół w podziękowanie za wygraną wojnę. Okres międzywojenny to również okres rozwoju miasta i jego duże znaczenie obronne Rzeczypospolitej, jako miasta przygranicznego.

Takie usytuowanie miasta miało wpływ na życie Marii.

Wychowała się w mieście z tradycjami historycznymi, ale też graniczącego w wrogim nam państwem, czyli bolszewicką Rosją. To odczuwało się cały czas, choć dzieciństwo Marii upłynęło w miarę beztrudnie, mimo iż wychowała ją tylko matka i starszy brat.

Ojciec po powrocie z wojny polsko-bolszewickiej został wzięty do niewoli do obozu pracy, zginął w nim w 1933 roku. O tym jednak Maria się nie dowiedziała, ponieważ całe życie żyła w przekonaniu, że jej tato zmarł zanim ona się urodziła. Prawda została odkryta dopiero po jej śmierci, jak zostały odtajnione dokumenty po stronie Rosyjskiej.

Maria jako mała dziewczynka była postrzegana jako rozrabiaka i żywe srebro, bo wszędzie było jej pełno. Lubiła się zakładać z rówieśnikami i zawsze wygrywała. Przeprędywała rzekę, przekraczała ukradkiem granicę polsko-rosyjską, kradła owoce z sadu kościoła. Zawsze musiała potem to odpokutować karą od mamy, ale mimo iż bardzo bała się matki, to i tak zawsze ciągnęła ją do zakazanego.

Tak mijały jej lata aż do II wojny światowej.

Rozdział 3 WYGNANIE

Wojska Armii Czerwonej przekroczyły 17 września granicę z Polską. Dzisiaj była miastem granicznym, tu wojska radzieckie pojawiły się już tego samego dnia.

Grabiono i napadano ludność polską. Maria wraz z matką oraz swoją szwagierką i dziećmi brata czuwały w strachu. Nagle do ich domu wpadli żołnierze, zaczęli wszystko wyrzucać. Znaleźli dzieła Piłsudskiego. Wściekły bolszewik wrzasnął, że za tego Piłsudskiego zginął. Wycelował w nich broń. Zamarli na chwilę i w przestraszeniu odmawiali modlitwy. Nagle mężczyzna zaczął się śmiać, a potem powiedział, że mają 10 minut żeby się spakować i mają wychodzić. Przestraszone zabrały jakieś ubrania i trochę jedzenia. Tak jakby jechały do rodziny w odwiedziny na kilka dni. Reszta rzeczy została. Zostały pieniądze, zdjęcia, kołdry, naczynia, ciepłe ubrania. Zostało wszystko co mogło im się przydać na Syberii.

Kiedy wyszły żołnierze popychali je, dzieci płakały, ale oni nic sobie z tego nie robili. Traktowali je jak bydło. Wepchnęli ich do wagonu, gdzie już siedziało kilkadziesiąt osób. Brak okien, brak wody, brak toalet. Ścisk, smród, brak powietrza. Jechali 4000 km przez 7 dni. Co jakiś czas zatrzymywali się i część osób opuszczała pociąg kierowany do obozu lub wyrzucano zwłoki.

Wreszcie 7 dniach Maria wraz z bliskimi dotarła do Karagandy. Stamtąd jechali do Pawłodaru i tu zakończyła się ich podróż pociągiem. Jednak nie było to jej miejsce docelowe. Wystano ich

pieszo wzdłuż rzeki Irtysz na północ w okolice dzisiejszego Priirtyshskoye do kołchozu Krywinka.

Gdy dotarli na miejsce nie było jeszcze tak zimno , było nawet na plusie. Zaskoczył ich krajobraz. Zero drzew, wszędzie tylko ziemia jak piach, drobna trawa i czasami krzaki. Wiatr miał tu przestrzeń do szaleństw.

Opatuliły się w to co miały na sobie, zacisnęły mocniej paski i ruszyły za pozostałymi.

Gdy dotarły do kołchozu dostały na 6 osób (3 dorosłe i 3 dzieci) drewniany barak. Deski dziurawe wpuszczały wiatr z jednej strony i wypuszczały z drugiej. Na środku chaty było palenisko. Poza tym nic.

Radziecki żołnierz kopnął jeszcze Marie na pożegnanie i zamknął chatę. Coś jeszcze powiedział, ale nie usłyszały.

To miał być teraz ich dom. Na kolejne 7 lat.

Rozdział 4 SYBERIA

W każdym baraku był mężczyzna, który brał na siebie ciężar pracy i utrzymania rodziny. U Marii w baraku nie było mężczyzny, były małe dzieci , ich matka Natalia (szwagierka Marii), matka Marii, która miała już 56 lat i 19-letnia Maria. Chcąc nie chcąc Maria została głową i żywicielką rodziny.

Najpierw pracowała na polu, ale co to za pole jak tylko wszędzie piach- jak to życie na stepie. Na jesień jeszcze zbierało się drobne gałązki i trawę i to jadło, ale już pod w październiku padał śnieg i temperatura spadała do -20 stopni Celsjusza, w zimie temperatura wynosiła czasami - 40 stopni. Z przydziału na 1 pracującą osobę dostawała 600 g chleba i 300 g dla reszty domowników. Dostawała też kilogram ziemniaków. Taka racja na 6 osób była bardzo mała i nie byli w stanie się wyżywić. Żeby jakoś oszukać głód matka Marii lepiała z trawy i obierek ziemniaków placki. Rarytasem były złapane przez Marię gryzonie typu : myszokoczki, susły, chomiki i bobaki.

Nieustannie chodzili głodni, zmarznięci.

Tylko dzieci radośnie biegały po stepach niezależnie czy świeciło słońce, czy był rześisty mróz.

Tak udało im się przetrwać 3 lata.

W 1941 roku Maria, która coraz lepiej znała okolicę postanowiła poprawić byt rodziny i wymykała się nocą nad rzekę Irtysz, żeby w tajemnicy łowić ryby. Za nielegalne łowienie ryb groziła nawet śmierć, ale głód był silniejszy niż lek o życie.

Tak Marysia nauczyła się łowić ryby, na linkę i samoistnie zrobiony z drutu haczyk. Niestety okoliczni rybacy zauważyli, że Maria łowi ryby. Była ona pewna, że doniosą oni do władz kołchozu i pożegna się z życiem. Rybacy okazali się jednak dobrymi ludźmi, w końcu dzielili podobny los do jej rodziny i co zaskoczyło Marie, nie tylko nie donieśli na nią o nielegalnych połowach, ale napisali rekomendację, że chcą aby przenieść ją z pracy w polu do łowienia ryb.

Władze kołchozu zgodziły się, a Marysia była nieszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Teraz jej rodzina będzie miała co jeść i w dodatku będzie jedyną dziewczyną rybakim w całym kołchozie. Jej radość i duma rozpieły ją. Dawała z siebie wszystko i nawet wstawanie o 2-3 nad ranem nie było dla niej problemem, zimno i lód nie przerażały jej; a jeszcze bardziej mobilizowało ją to do ciężkiej pracy. Zresztą im ciężiej się pracowało tym było cieplej, im ciężiej się pracowało tym był lepszy połów, a im lepszy połów tym więcej ryb dla Marii i jej bliskich.

Była pewna, że teraz przetrwają całą wojnę i może już niedługo wrócą do domu.

Maria zapisała się do Związku Patriotów Polskich i zaczęła walczyć o przydziały i prawa dla Polaków. Została nawet przewodniczącą Związku i tym bardziej zaczęła walczyć w kołchozie o lepsze baraki, większe przydziały żywności i lekarstwa.

Niestety nie podobało się to władzom kołchozu. Upominali ją i pokazywali Statut członka Z.P.P.

Statut Z.P.P. cz. 1:

Członkiem Związku Patriotów Polskich w ZSRR może być każdy Polak zamieszkały w Związku Radzieckim, solidaryzujący się z kierunkiem ideowym Związku i płacący składki członkowskie.

Statut Z.P.P. cz. 2:

Każdy członek ZPP obowiązany jest przez swój udział w walce zbrojnej lub przez ofiarną pracę zawodową i społeczną przyczynić się do zwycięstwa w wyzwolonej wojnie którą demokracje świata prowadzą z hitlerowskimi barbarzyńcami.

Niestety Maria mimo starań, nie była w stanie zaakceptować ideologii komunizmu. Organizowała też spotkania kulturalne i lekcje polskiego dla dzieci.

Po napaści hitlerowskich Niemiec podpisano umowę polsko-radziecką z 30 lipca 1941 roku, gdzie rząd radziecki zobowiązał się przywrócić wolność pozbawionym jej obywatelom polskim, a 12 sierpnia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło stosowny dekret o amnestii. W myśl regulacji określających tryb zwalniania obywateli polskich "amnestionowani" uzyskali m.in. prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania na terytorium ZSRR z wyjątkiem rejonów przygranicznych, stref zamkniętych, miejscowości objętych stanem wojennym oraz tzw. miast specjalnego reżimu.

Niestety mimo tych rozporządzeń rodzina Glebko ze względu na działalność Marii nie dostała zezwolenia na opuszczenie obozu. Maria składała wnioski o zmianę miejsca zamieszkania wielokrotnie, ale za każdym razem jej wniosek był odrzucany.

Mimo wszystko Maria nie narzekała, bo przynajmniej rodzina nie cierpiała już takiego głodu. A mróz sprawił, że się zahartowała i nawet jak wracała do baraku z nogami całymi w lodzie, bo woda zamarała w -40 stopniach momentalnie, to cierpliwie stawała przy piecu i czekała aż lód stopnieje.

Całe dni mijały Marii na pracy, a jej matka i szwagierka starały się zapewnić opiekę nad dziećmi i domem. Jej szwagierka Natalia chciała wspomóc Marię w trudach zdobywania jedzenia i dlatego zaczęła szyć i reperować ubrania dla innych za kartki, jedzenie, drobne

pieniądze. Niestety nie trwało to długo. NKWD dowiedziało się o nielegalnym zarobku i zrobiło nalot na barak rodziny Glebko.

Ucierpiały wszystkie kobiety, najbardziej Natalia, która została zgwałcona, nie wiadomo ile razy. W wyniku gwałtu zaszła w ciążę, a w 1943 roku urodziła syna. Nie było jej jednak dane opiekować się dzieckiem, bo trudno mi powiedzieć, czy cieszyła się z narodzin syna z gwałtu. Poród był trudny, warunki koszmarnie, brak leków- doprowadziło to do powikłań, przeziębienia, a na końcu zachorowania na szkarlatynę i śmierć.

Tak Maria została sama z matką i 4 dziećmi. Teraz już podział ról był jasny: matka zajmowała się opieką nad dziećmi i dbaniem o ich barak; a Maria zapewniała jedzenie dla całej rodziny.

Żeby zapewnić do jedzenia nie tylko ryby i chleb, ale też mleko dla dzieci i jakieś warzywa Maria sprzedawała po kryjomu ryby lub kradła z magazynów warzywa. Czasami dobrzy ludzie z gospodarstw dali jej kozie mleko, niestety większość mieszkańców nie była im przychylna; a walka o jedzenie coraz trudniejsza im dłużej ZSRR walczyło z Niemcami.

Głód i życie było coraz trudniejsze, a śmierć wydawała się wybawieniem. Maria jednak nie poddawała się pisała wnioski o przeniesienie, walczyła o jedzenie i polskość na terenie kołchozu.

Coraz bardziej nie podobało się to władzom obozu i pod koniec 1943 roku dostała przeniesienie do obozu w Karagandzie do pracy w kopalni. Została potraktowana jak najgorszy przestępca i więzień polityczny. Karaganda znana była w większości kołchozów jako najgorszy obóz pracy, z którego już nie ma powrotu.

Maria wiedziała, że jej wyjazd oznaczałby śmierć dla niej, dla jej matki i dzieci brata. Postawiła wszystko na jedną kartę i złożyła odwołanie wraz z uzasadnieniem, że jest jedynym żywicielem rodziny, że małe dzieci kiedyś będą pracowały dla ZSRR, ale pozostawione teraz umrą. Zebrała też podpisy pod wnioskiem od wielu polskich i radzieckich mieszkańców kołchozu oraz dołączyła opinię od spółdzielni rybackiej gdzie pracowała.

Nie miała zbyt wielkich nadziei na pomyślne rozpatrzenie wniosku, dlatego jej radość była tym większa, kiedy odebrała decyzję, że jej przeniesienie jest nieaktualne i zostaje w kołchozie w Krywince.

Teraz była już pewna, że dadzą radę przeżyć wojnę, mimo ogromnego, nieustannego głodu jaki towarzyszył im każdego dnia.

„Głód był nieustanny, czasami miało się wrażenie, że jedyne co czujemy to głód i zimno. Dwie rzeczy, które całkowicie wpłynęły na nasze życie na Syberii i która najbardziej pamiętam. Odczucie głodu było wszechogarniające, przesywające i nie miało końca; sprawiało że człowiek zapominał o innych potrzebach i odczuciach”

Mimo wszystko udało się Marii zrealizować cel i przetrwała wojnę i życie w kołchozie. I chociaż jako jedne z ostatnich opuszczały obóz, bo zezwolono im na wyjazd dopiero w sierpniu 1946 roku, to i tak była z siebie dumna, że dzięki niej prawie cała rodzina przetrwała 7 lat na Syberii.

Rozdział 5 POWRÓT

Wracały do Polski, ale nie do swojego domu. Matka Marii- Tekla całą drogę płakała , bo już kolejny raz traciła swój dom. Najpierw w dzieciństwie po odzyskaniu niepodległości przez Polskę granice nie obejmowały jej domu rodzinnego, bolszewicy wymordowali całą jej rodzinę, a teraz ponownie straciła dom na wschodzie w Dziśnie.

Jechały niby do swojego kraju, ale do kraju im nie znanego. Zostały skierowane do Wrocławia.

Maria dostała też od brata wiadomość, że on też przeżył wojnę i jest we Wrocławiu od roku.

Ta informacja dodawała im otuchy i tylko dzięki temu zaakceptowały wyjazd do nieznanego niemieckiego Breslau.

Gdy dojechały do Wrocławia przeraził je ogrom zniszczeń tego miasta.

Mimo otrzymania przydziału na mieszkanie, kiedy dotarły we wskazane miejsce okazało się, że dany dom jest ruiną i nie możliwości w nim zamieszkania.

Tak jak na Syberii walczyły o jedzenie, tak tu musiały walczyć o mieszkanie, jedzenie, przetrwanie.

Brat pomógł im znaleźć mieszkanie w starej kamienicy na placu Staszica 7. Mieszkanie bez okien z dziurą od bomby w jednym z pokoiów.

Większość ludzi zajmowała poniemieckie domy, okradała ich z dóbr i kosztowności. Uważali, że się im to należy.

Jednak Maria i jej matka odcięły się od tego, nie chciały żyć z cudzej krzywdy.

Wypędzanie Niemców przypomniało im czasy, jak Radzieccy żołnierze wypędzali je z domu na wschodzie.

Matka Marysi cały czas powtarzała: „Dziecko, nie można tu nic zabierać dla siebie, bo to jest tych ludzi. My wrócimy do nas , a oni wrócą tu do siebie”. Przeświadczenie o powrocie do rodzinnej Dżisny towarzyszyło jej do końca życia w 1964 roku.

Maria natomiast pokochała Wrocław i był to jej prawdziwy dom, gdzie spędziła resztę lat swojego życia. I mimo różnych trudności , które ją spotykały (ciężka choroba, rozwód, samotne wychowywanie dzieci swoich i brata), zahartowana po Syberii zawsze potrafiła radzić sobie z wszelkimi problemami i nigdy się nie poddawała.

Przeżyła tak ponad 90 lat, ile dokładnie tego nikt nie wie, bo jej prawdziwa data urodzenia jest nieznana.....

